Rok XIIty. Nr. 23.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela szósta po Wielkiéj nocy*, dnia 4. Czerwca 1848.

Religia.

O cierpieniach.

Czy lubimy cierpieć dla Boga? Nie mówię tu o powierzchowném zamiłowaniu cierpienia, które w słowach tylko się wynurza, ale milczy w uczynkach; o zamiłowaniu cierpienia, które się zasadza na tém, aby pysznie i czule rozwodzić się szeroko nad wartością i doskonałością krzyżów, a chronić się ich w rzeczywistości, poszukując owszem wszystkich wygód i wytworności życia. Nie mówię nareszcie o téj urojonéj duchowości, która ma zawsze na ustach: poddania się, cierpliwość, radość w ucisku, a zarazem lęka się wszelkiéj niewygody, i o to ma największe staranie, aby nigdy w niczém i od nikogo nie cierpieć. Św. Paweł nie był podobien zaprawdę do tych miękkich Chrześcijan, kiedy wołał z głębi serca: „raduję się, i pociecha niewypowiedziana przenika mnie, chociaż ciało żadnego nie używa pokoju, a walka zewnątrz i wewnętrzna trwoga na gorzkie mnie wystawiają pokusy.“ Nie trzeba myśleć, ażeby dusze mniéj silne i wzniosłe nie mogły naśladować gorliwości wielkiego Apostoła. „Jest wam dana łaska,“ mówi on do wszystkich wiernych, „abyście nie tylko wierzyli w Jezusa Chrystusa, ale i zań cierpieli.“ Jak gdyby mówił: Chociaż ducha poddacie Bogu, wierząc pokornie w wszystkie tajemnice, poświęcenie wasze nie będzie doskonałém, jeśli wola wasza nieprzestanie być wolną i nieumartwioną. Nie dosyć jest ofiarować Bogu próżną tylko wiarę, trzeba jeszcze do niéj dodać serce upokorzone i cierpiące za niego. Na próżnobyście szli za Jezusem, jeśli krzyża z nim nie nosicie, na próżno spodziewali się dostąpić chwały jego i królestwa, jeśli obelg i cierpień jego nie przyjmiecie także. Dwa te bowiem stany są ściśle złączone i do jednego tylko przez drugi dojść można. On sam postępował tą drogą i uczniom swoim innéj nie zostawił; któżby śmiał się uskarzać na prawo takim przykładem stwierdzone? Jakżeż słodko wiernéj duszy cierpieć w tém życiu, kiedy wie, że cierpi śladem Jezusa, że cierpi, aby go naśladować, upodobać się jemu, i zasłużyć na radość, którą płaczącym obiecał. Prawdziwém dobrem jest, cierpieć w tém życiu z nadzieją wiecznéj pociechy. Obłudne dobra tego świata są dla tych,

co nie szukają i nie spodziewają się prawdziwych; cierpienia zaś przeznacza Boskie miłosierdzie duszom wybranym, które chce oderwać od zepsutego świata i przygotować do używania dóbr wiecznych i nieocenionych. Szukać zatém szczęścia na ziemi, jest to przyjmować stan wygnania, wyrzekać się nadziei ojczyzny.

Dla tego Św. Cypryan mówił do Chrześcijan, że przyjmując to imie, poddawali się na rozmaite nieszczęścia tegoczesne i dolegliwe w nadziei dóbr niewidzialnych ale wiecznych; a nakoniec, że nie godzi się dziedzicom ukrzyżowanego Zbawiciela lękać się katuszy lub śmierci. Nazywa ich dziedzicami Ukrzyżowanego, albowiem Zbawiciel poświęcając się za ludzi, nic nie pozostawił własnym dzieciom, tylko krzyż, to jest: cierpienie i pogardę w udziale. Co za okropne dziedzictwo, mój Boże! Jezus Chrystus, nasycony obelgami, przybity nago do krzyża, i umierający na nim! Trzeba się jednak wyrzec dziedzictwa w niebie, albo przyjąć tu na ziemi doczesnę dziedzictwo cierpień i upokorzenia. Żaden z dzieci Jezusa Chrystusa nie może się wymówić od téj uciążliwéj ojcowizny. Otóż prawdy, które często drugim powtarzamy, a może sobie przypominać zaniedbujemy. Porównajmy trochę z szczerością prawdziwe uczucia naszego serca z zasadami Religii, którą wyznajemy.

Kto się nie wyrzecze wszystkiego, co ma, nie może być moim uczniem.

Gdybym był mocno przekonanym, że żywot Chrześcijanina jest życiem cierpliwości i ustawicznego wyrzeczenia się, gdybym prawdziwie kochał Jezusa Chrystusa cierpiącego i upokorzonego za mnie, czyżbym się lękał cierpieć i upokarzać dla jego miłości? czyżbym wtedy jedynie mówił o krzyżach, kiedy nikt do znoszenia ich nie wzywa? Czyżbym drugim tylko umiał dawać nauki, nie stósując ich do siebie przy wydarzonéj sposobności? Byłżebym tak niecierpliwym w najmniejszéj chorobie, tak łatwo tracił nadzieję w niepowodzeniu, tak niespokojnym w niepewności, tak czułym i drażliwym w zawodach przyjaźni ludzkiéj, tak podejrzliwym i zazdrosnym, tak niezgodnym z osobami, którem szanować winien, tak surowym w napominaniu wad drugich, tak opieszałym i nieumartwionym, kiedy własne karcić przychodzi? Byłżebym tak skorym w sarkaniu na pogardy i przeciwności, które Bóg jako tyleż krzyży do umartwienia mnie używa.

Nie jestże to opłakaném zgorszeniem, że sami wyznawcy ukrzyżowanego Zbawiciela są jednak według słów Pawła Śgo. wiecznymi nieprzyjaciołmi krzyża. Niestety! azaliż podobno odłączyć Jezusa Chrystusa od krzyża, na którym chciał być dla nas zawieszony, aby i nas potém nieodzownie do siebie przyciągnąć? Któżby mógł kochać owego wdzięcznego Zbawiciela, nie miłując krzyża, który jest wiecznėm godłem jego nieskończonéj ku nam miłości? O nieoszacowany krzyżu! do tegoż więc przyszło, że w słowach tylko i w powierzchowności Cię szacują? że ci sami ludzie, co wszelkiego dobra od Ciebie tylko spodziewać się mogą, lękają się i uciekają od Ciebie, z taką trwogą i tchórzowactwem? Dopókiż wymawiać nam będą tę zakałę? dopókiż dawać

będziemy pochop tylu ludziom do sądzenia, że pobożność zasadza się tylko na słowach, że ludzie pobożni są najdrażliwsi i obraźliwi, że ich pobożność wyradza się w miękkość po trosze, że chcą z wszelkiemi wygodami Bogu służyć, wzdychać do tamtego życia, a tymczasem wszystkich słodyczy tego używać, rozwodzić się żarliwie przeciw miłości własnéj, przestrzegając starannie, aby jéj nigdy nie umartwić.

Rozmaitości.

O wypadkach krajowych.

(Dokończenie.)

Byliśmy Polakami od wieków, mieliśmy kraj duży, bo się od jednego morza aż do drugiego ciągnął; był król polski, wojsko polskie, dostatkiem wszystkiego; ale zajrzał nam tego Niemiec i Moskal, i zabrał, i dziś każą nam być za to wdzięczni, i częstują nas swą wiarą i językiem. My mamy swoje dobre, i chłop poszedł do obozu nie dla tego, że był rabuś, bo owszem nieuczciwych wypędzano z szeregu, ale że był Polakiem; i ten, co miał wieś, służył w wojsku polskiém, nie bił się dla przywilejów i gnębienia chłopów, ale też był Polakiem, że chciał być posłusznym głosowi sumienia, które każe kraj kochać i bić się za niego. — To też komitet, żeby zadać Niemcom kłamstwo, napisał, że szlachta nie ma lepszych praw od innych ludzi, że chłop jest każdemu równy, bo uczciwi Wszyscy Polacy są równi wszędzie przed prawem ludzkiém i boskiém, a zdrajcy, niesumienni, krzywdą cudzą żyjący, są wszędzie pogardzani. Ale nie ma co gadać tym, co nie chcą rozumieć, co nie szczerze z bliźnim wychodzą; bo choć mu sto razy powiesz, że nie chcesz nic tylko swego, to on niby nie dosłyszy i przekręci na co innego. Bądź jak bądź, wzięli się do poskromienia buntu, jak nazywali. Nie chodziło im wcale o pokój, tylko o naszą klęskę; nie starali się zgodzić, tylko nieszczęście na nas sprowadzić. Nie dogodził im też Jeneral Willisen, człowiek prawy, który chociaż Niemiec, czuł jednak, że krzywdy bez kary Bożéj czynić nie można. Więc jak tylko pomiarkowali, że Willisen nie chce naszéj zagłady, tak w krzyk na niego, żeśmy go przekupili, że zdradza ich, i nuż tłuc mu okna i gwizdać mu w uszy, aż musiał wynosić się z Poznania, nie mogąc przyprowadzić do skutku zgody w Jarosławcu uczynionéj. Jak tylko wyjechał, tak Niemcy i Żydzi poznańscy namówili się na naszą zgubę, i upatrzywszy, żeśmy w dobréj wierze, jak było umówione z Willisenem w Jarosławcu, w zamian za obietnicę wystawienia polskiego wojska, przysłania polskich landratów, przywrócenia polskich szkół i sądów, do połowy zmniejszyli nasze siły w obozach, ruszyli kilka tysięcy wojska 30. Kwietnia na Książ, gdzie tylko 600 kossynierów, 100 strzelców i 100 ułanów stało. Nie będę Wam opisywał téj bitwy, bo nie jeden z Was był tam w niéj, a wszyscy słyszeliście, jak garstka taka, nie czuła na armaty i karabinowe kule, broniła się dzielnie; ale powiem tylko, że Niemcy lepsi są do pióra i do obgadywania, niż do bitwy, i Wojsko pruskie łacniéj potrafiło po bitwie bić bezbronnych, jak śmiało piersi

nastawić w boju. Uwinąwszy się więc jako tako w Książu, poszli pod Miłosław; ale tam doczekali się niepodobnéj do prawdy rzeczy. Kto tam nie był, nie uwierzy co się działo; mały i wielki, młody i stary, chłop, mieszczanin, szlachcic, przeżegnawszy się, jak ruszyli hurmem, krzycząc: „niech żyje Polska!“ to Prusacy nie dowierzając ani armatom, ani kiryssyerom, jak puszczą się w nogi, tak ich ani dojrzeć nie było można. I nie wiedzieć, czego się przelękli, boć garstka była Polaków i nie tak uzbrojona jak wojsko; ale snać sumienie mieli nie czyste; bo jak sobie chcesz, ale nie zdrowo za złą sprawę dać gardło, a przeciwnie nasi pewni, że święta ich rzecz była, to szli z księdzem i oficerem na przodzie na pruskie armaty, i gdyby byli mieli więcéj konnicy, to pewnie i noga nie byłaby uszła. Tak samo działo się i pod Wrześnią.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)